

# Biuletyn Informacyjny

## TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 9(40)/08

Publikacja dofinansowana przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

### **REDAKTOR NACZELNY:**

Stanisław Kotowski

### **KOLEGIUM REDAKCYJNE:**

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Link, Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

### **Spis treści**

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? -  
Nadzieja, wróg czy przyjaciel?
3. Bogusław Witek - Tak już się nie da
4. Stanisław Kotowski - Jubileusz "Pochodni"
5. Z dyskusyjnej listy - Integracja w szkołach (cz. 3)
6. To i owo
7. Stanisław Kotowski - Praca niewidomego z tekstem
8. Bogusław Witek - Nie przeszkadzać sobie nawzajem
9. Forum myśli i opinii
10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Odczuwam "nostalgię"
11. Małgorzata Drzewińska - Rozniecanie ŻAR-u
12. Aleksander Mieczkowski - Misja
13. Bożena Klonek - Osoba mało znana w środowisku
14. Stary Kocur - Z całą powagą - Korzyści z ustrojowej transformacji

## 15. Warunki prenumeraty

aaa

### 1. Słowo do Czytelników

Opowiedz mi swoją przeszłość, a ja powiem, jaka będzie twoja przyszłość. (Konfucjusz)

Znamy przeszłość ruchu niewidomych w Polsce, ale żeby umieć przewidzieć jego przyszłość, chyba trzeba być Konfucjuszem. My jednak nie bawimy się we wróżby i przewidywania. Chcemy natomiast wpływać na bieg spraw. Nie mamy władzy, nie możemy nic uchwalać, nic nakazywać, nic zakazywać. Ale przecież coś możemy. Naszym zadaniem jest odwoływanie się do poczucia dobra ogólnego, sugerowanie spraw, które naszym zdaniem wymagają przemyślenia, może wpływanie na kształtowanie społecznych postaw. Jesteśmy przekonani, że taka działalność jest potrzebna. Jeżeli i Czytelnicy podzielają ten pogląd, to może ruch niewidomych w Polsce ma również przyszłość, a nie tylko przeszłość. Chcielibyśmy, żeby ta przyszłość dorównywała przeszłości, żeby miała równie wielkie sukcesy, i żeby potrafiła unikać wcześniej popełnianych błędów.

aaa

### 2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Nadzieja, wróg czy przyjaciel?

Utrata wzroku jest wielkim doświadczeniem, tragedią, która spotyka ociemniałego i jego rodzinę. Na szczęście postęp okulistyki jest już na tyle duży, że w większości przypadków potrafi nie dopuścić do najgorszego. Na skutek wypadków, zatruc, chorób i dziedziczności następuje częściowa utrata wzroku. Dzięki lekarzom okulistom, najczęściej pacjent zachowuje liczące się możliwości widzenia, a jak wiemy, są one bardzo ważne. Możliwości widzenia, nawet niewielkie, mają praktyczne zastosowanie i jeszcze większe znaczenie natury psychicznej.

Jeżeli jednak następuje całkowita utrata wzroku, albo bardzo duże jego osłabienie, staje poważne zadanie przed specjalistami rehabilitacji. I tu następuje zderzenie realiów z nadzieją, potrzeb z wyobrażeniami, wiedzy z nieprawidłowymi poglądami, konieczności działania z wyczekiwaniem, trudu z miłością, która przed nim chroni.

Największym albo jednym z największych wrogów rehabilitacji niewidomych dzieci oraz nowo ociemniałych, jest nadzieja rodziców, rodzin i osób, które wzrok utraciły, na jego odzyskanie. Dziecko nie decyduje o sobie. Decydują jego rodzice i to ich nadzieja utrudnia podjęcie procesu rehabilitacji dziecka. W przypadku dorosłych osób nowo ociemniałych, one same żywią nadzieję na szybkie odzyskanie wzroku i nadzieją żyją ich rodziny. Lekarze niekiedy podsycają tę nadzieję, "obecnie nic zrobić nie można, ale przecież postęp medycyny jest tak wielki..."

Jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. Rodzice dziecka i dorosłe osoby nowo ociemniałe oraz ich rodziny pielęgnowują nadzieję i nie dają jej umrzeć. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby

przedmiotem nadziei były, nie możliwości okulistów, lecz możliwości rehabilitacji niewidomych.

Oczywiście, jeżeli jest podstawa do nadziei na odzyskanie wzroku, pomaga ona walczyć z bieżącymi trudnościami. Jeżeli jednak w czasie dającym się przewidzieć, nie można oczekiwać osiągnięć medycyny, które przywrócą wzrok, nadzieja skutecznie hamuje wszelkie próby rehabilitacji. "Po co się trudzić, skoro za pół roku, za rok, może za dwa lata będę widział".

Nadzieja jest tak silna, że nawet wówczas, gdy lekarze okuliści nie dają do niej podstaw, żyje i ma się dobrze. Jeżeli przestaje się wierzyć w medycynę, są jeszcze znachorzy, uzdrowiciele, cuda. Z nadzieją żyje się lepiej, łatwiej, przyjemniej. Jest źle, ale będzie dobrze. Warto żyć. Czy jednak na pewno tak jest dobrze?

Prawda jest taka, że znaczna część osób, które wierzą w odzyskanie wzroku, nie chce podejmować wysiłku, którego celem jest usamodzielnienie, nauczenie się życia bez wzroku, nauczenie się wykonywania różnych czynności metodami bezwzrokowymi.

Nauczenie się samodzielnego chodzenia bez kontroli wzrokowej nie jest łatwe, przeciwnie - jest bardzo trudne i niebezpieczne. Będę więc tego unikać.

Według potocznego mniemania pismo brajla jest bardzo skomplikowane, punkty trudno wyczuwalne, a poza tym, do czego ono może służyć? Do kontaktów z niewidomymi? "Przecież ja będę widział i wcale nie chcę znać żadnych niewidomych".

Czynności z zakresu gospodarstwa domowego, też nie są łatwe. Można się przy tym pobrudzić, skaleczyć, oparzyć, coś stłuc, zniszczyć. Niech więc zrobią inni co trzeba, tym bardziej, że oni też tak uważają.

"Posługiwanie się komputerem mogłoby wiele ułatwić, ale to nie dla mnie - ponad setka klawiszy. Jak się w tym połapać bez patrzenia. Poza tym nie można posługiwać się myszą. Lepiej się nie trudzić, odpocząć, nie trwonić sił na bezsensowną naukę. Przecież jeszcze pare miesięcy, jeszcze rok i będę widział".

I tak niekiedy jest ze wszystkim i to przez bardzo długi czas, przez lata, a nawet do końca życia. W ten sposób nadzieja, bez której trudno żyć, okazuje się większą przeszkodą w życiu ociemniałego niż utrata wzroku. Podobnie jest z dziećmi, które rodzą się niewidome. Nadzieja i miłość ich rodziców opóźnia, a niekiedy uniemożliwia rozpoczęcie procesu rehabilitacji i jego prawidłowy przebieg.

Jak widać, nic na tym pięknym świecie proste nie jest. Bez nadziei jest bardzo trudno żyć, a z nadzieją niekiedy jeszcze trudniej.

aaa

### **3. Bogusław Witek - Tak już się nie da**

"Praca społeczna w strukturach związkowych - to nie jest właściwy kierunek!"

W szóstym paragrafie Statutu Polskiego Związku Niewidomych czytamy:

"Związek opiera swoją działalność na pracy społecznej członków, do prowadzenia swych spraw może zatrudniać pracowników".

Brzmi to bardzo ciepło, optymistycznie, rzekłbym nawet - socrealistycznie, bo jest w tym jakaś archaiczna nutka oddająca atmosferę czynów pierwszomajowych i młodzieżowych akcji zniwnych, ducha minionej epoki, w której bardziej liczyły się entuzjazm i zaangażowanie, a mniej efekty. Czasy się jednak zmieniają, a my razem z nimi. Nie jest to moje spostrzeżenie, lecz stare, bo jeszcze łaćńskie przysłowie. Dziś cenimy fachowość, kompetencję, rzetelność i

poszanowanie naszego czasu, a nie to, ile go ktoś dla nas poświęcił prywatnie i często niepotrzebnie...

Nie od dziś mówi się, że koła terenowe, w których ma miejsce bezpośredni kontakt niewidomych i słabowidzących z ich organizacją - są zarazem najślabszym ogniwem Związku. Przyczyny tego mogą być różne i występować w różnym nasileniu. Wśród nich są jednak takie, które dotyczą niemal 100 proc. przypadków, mianowicie w zarządach kół zasiadają ludzie bez zawodowego przygotowania do pracy z osobami niepełnosprawnymi, sami są przy tym niepełnosprawni. Ogranicza to ich zdolność działania, do tego pracują społecznie, mówiąc wprost - za darmo. Ten drobny fakt, o ile nie przesądza słabej aktywności kół, to z pewnością wpływa negatywnie na morale działaczy podstawowego szczebla. Można by postawić pytanie o motywacje członków pracujących społecznie w zarządach i komisjach rewizyjnych kół, czym się kierują tracąc swój czas na sprawy koła. Przecież społecznicy zajmują się: prowadzeniem kartotek członkowskich, przyjmowaniem składek, pisaniem protokołów z posiedzeń, planów pracy i sprawozdań, organizowaniem spotkań i imprez wyjazdowych. Czy jest to chęć sprawdzenia się, spożytkowania "wolnych mocy przerobowych" po przejściu na rentę, nuda czterech ścian, czy może szansa zaimponowania zwierzchnikom i "wkręcenia" się w etatowe struktury Związku?

Oczywiście, nie wykluczam tu także odczuwania zbożnej potrzeby bezinteresownego służenia ludziom na kształt misyjnego powołania, ale... Świętych wśród nas naprawdę nie ma zbyt wielu. Istnieją także niby chlubne wyjątki kół terenowych, których przewodniczący bez wahania godzą się na pełnienie swojej funkcji przez kolejne kadencje i nawet niechętnie widzą wokół siebie pomocników! To jednak odrębny temat. Obecnie mówimy o tej normalnej, statutowej pracy społecznej w PZN, prowadzonej przez idealistów, romantyków oddanych sprawie niesienia pomocy inwalidom wzroku. Statystyki sprawozdań z walnych zebrań członków kół są bardzo wymowne: katastrofalnie spada frekwencja na zebraniach, coraz trudniej przebiegają wybory do władz koła - ludziom się zwyczajnie nie chce, zostają wybrane nieraz osoby przypadkowe, "z łapanki", wyblągani, wyciągnięci "za uszy", żeby tylko formalności stało się zadość... A potem - nie dzieje się nic, bo i czego w takiej sytuacji można wymagać?

Zarząd koła terenowego i jego siedziba dlatego są tak ważnym ogniwem Związku, gdyż tam właśnie następuje pierwszy kontakt ze Związkiem. Przychodzą osoby ociemniałe bądź niewidome lub słabowidzące, które chcą się zapisać w nadziei otrzymania w szeregach tej organizacji wszechstronnej informacji i pomocy. Od tego pierwszego spotkania zależy bowiem, czy ów członek będzie pozostawał w żywym kontakcie ze swym kołem, czy będzie przychodził tylko raz do roku, by opłacić składki, albo nie pojawi się nigdy więcej. Wiele zależy od predyspozycji, charakteru osoby prowadzącej wywiad i stworzonej przez nią atmosfery. Na przeszkodzie stoi nieraz brak merytorycznego przygotowania, nie najlepsze samopoczucie wywołane pogodą albo np. imieniny członka zarządu - interesanta chce się jak najszybciej spławić...

Relacje występujące między szeregowymi członkami a zrzeszającą ich organizacją, zależą w istocie od tak wielu przypadkowych okoliczności występujących na najniższym szczeblu, działającym w oparciu o pracę społeczną niewykwalifikowanych wolontariuszy. A przecież te kontakty są decydujące o wewnętrznym wizerunku organizacji, poziomie satysfakcji z przynależności do niej, ważne dla jej kondycji, liczebności i siły przebicia.

Tak nie powinno być! To nie jest właściwy kierunek myślenia, jeśli rzecz jasna myślimy o istnieniu PZN jako całości, a nie jego rozpadzie na niezależne, lokalne organizacje i kluby zainteresowań.

Polski Związek Niewidomych ma w środowisku do spełnienia ważne zadania. Są nimi: rehabilitacja zawodowa i społeczna, informacja, opieka prawna, pośrednictwo pracy, lobbying. Kto się tym ma zająć, jeśli nie etatowi pracownicy, ludzie właściwie do tego przygotowani, którym stawia się konkretne zadania i egzekwuje ich wykonanie? Oczekiwanie, że zrobią to dobrodusznicy, siwowłosi okularnicy z zarządów kół w ramach pracy społecznej - dowodzi braku wyobraźni, żeby nie powiedzieć - głupoty!

Przeciętne koło terenowe PZN liczy sto kilkadziesiąt członków, nie stać go więc na zatrudnienie pracownika. Muszą to być zatem pracownicy okręgów, mający pod swoją pieczęć kilkaset lub więcej członków przydzielonych im terytorialnie, wiekowo, bądź według innego kryterium. Pracownik taki odpowiadałby za aktualną ewidencję swoich podopiecznych, za utrzymywanie z nimi kontaktu i stałe informowanie o dostępnych formach pomocy i rehabilitacji, o programach, kursach, szkoleniach, turnusach, spotkaniach i imprezach. Dla niewidomych rozsianych po wsiach i małych miejscowościach jest bez znaczenia fakt, czy interesująca ich informacja dotrze z daleka, czy z sąsiedniej ulicy, najważniejsze, żeby była rzetelna, kompletna i aktualna.

Nie zajmą się tym lepiej zarządy kół, gdyż w ich siedzibach na ogół nie ma komputerów, a telefonowanie jest uciążliwe, zabiera dużo czasu i obciąża koszty koła. Ktoś powie, że nie każdy przecież dysponuje dostępem do internetu, i że nie można nie doceniać znaczenia osobistego kontaktu jako czynnika integrującego środowisko. To wszystko prawda, tak jak prawdą jest to, że czterdzieści lat temu nie w każdym domu był telewizor, a dwadzieścia lat temu telefon. Jednak kierunek rozwoju cywilizacyjnego pod względem zasobności i powszechności narzędzi służących komunikacji ze światem jest oczywisty i coraz szybciej postępujący. Tak więc nie chodzi o natychmiastową reorganizację struktur związkowych, lecz uświadomienie sobie nieuchronności zmian, jakie muszą się w nich stopniowo dokonywać, akceptację kierunku, w jakim powinny one podążać, a jest nim praca etatowa.

Nie występuję przeciw prawu członków do aktywności i społecznego zaangażowania! Społeczne władze kół mogą sobie dalej istnieć i organizować spotkania i wycieczki, jeśli przyjdzie im na to ochota i pozwolą zgromadzone środki finansowe. Społeczni organizatorzy mogą być odpowiedzialni za przygotowanie tych imprez i ich prowadzenie, natomiast sprawy techniczno-administracyjne i finansowe powinny pozostawać w gestii etatowego pracownika, będącego rzeczywistym, a nie nominalnym opiekunem koła.

Uważam, że docelowy zapis szóstego paragrafu Statutu PZN powinien brzmieć następująco:

"Związek opiera swoją działalność na etatowej pracy zatrudnionych fachowców przy społecznym wsparciu przez swoich członków stosownie do ich możliwości".

Wiele jeszcze upłynie wody w naszych rzekach, zanim podobny zapis stanie się faktem, myślę jednak, że innej możliwości po prostu nie ma.

aaa

#### **4. Stanisław Kotowski - Jubileusz "Pochodni"**

We wrześniu br. mija 60 lat istnienia "Pochodni", prasowego organu Polskiego Związku Niewidomych. Jest to piękny jubileusz. Wiadomo, jubileusz to czas podsumowań. "Pochodnia" ma piękny dorobek - 60 lat w służbie niewidomym, to nie byle co.

Podsumowaniami dorobku, pokazaniem osiągnięć i wszystkim innym, co przystoi z takiej okazji, z pewnością zajmą się inni. Ja natomiast chcę zwrócić uwagę Szanownych Czytelników

na pewne okoliczności, którym z pewnością oficjalnie nikt inny nie poświęci nawet jednego akapitu w jubileuszowej publikacji. Nie będzie to krytyka "Pochodni". Przeciwnie, na tym tle, sukcesy "Pochodni" staną się jeszcze bardziej znaczące.

Pragnę podkreślić, że wiem, co piszę. Z "Pochodnią" mam kontakty już ponad 40 lat - najpierw tylko jako czytelnik, a potem również bardziej aktywne.

Gdzieś na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia opublikowałem na łamach "Pochodni" pierwszy artykuł. Wysłałem go do redaktora Józefa Szczurka pisząc: "Jeżeli uzna Pan, że załączony artykuł jest coś wart, proszę zamieścić go w "Pochodni", jeżeli nie - w koszu". Znalazł się w "Pochodni". Był to początek. Później opublikowałem chyba ze dwie setki artykułów, w tym trzy duże cykle: "Jak być powinno w rehabilitacji?", "Pomyślmy i porozmawiajmy" oraz "Tak albo inaczej". Tytuły dwóch ostatnich cykli świadczą o moim stosunku do problemów środowiska. Uważam, że nie ma tu spraw biało-czarnych. Jest cała paleta odcieni szarości i kolorów. Stąd zachęta do myślenia i stąd przeciwstawienie "tak albo inaczej".

Z "Pochodnią" miałem też kontakty innej natury. Przez trzy kadencje byłem członkiem Prezydium ZG PZN. Zmuszało to do zajmowania się różnymi sprawami, w tym wydawniczymi i polityką informacyjną. Przez kilka lat byłem też członkiem kolegium redakcyjnego "Pochodni". Uważam więc, że mam solidne podstawy do przedstawienia swoich refleksji na temat miesięcznika, z którym wiązały mnie tak bliskie stosunki.

"Pochodnia" ma wielkie osiągnięcia, wielkie sukcesy, zaspokaja ważne potrzeby niewidomych i słabowidzących. Sukcesy te byłyby jeszcze większe, gdyby nie osobliwe zainteresowanie działaczy jej zawartością.

PZN wydawał wiele różnych czasopism, ale tylko "Pochodnia" była godna uwagi jego władz i działaczy. Był krótki okres, że interesowali się oni też "Biuletynem Informacyjnym" wydawanym przez PZN. Podkreślam to, żeby nie mylić z obecnym "Biuletynem Informacyjnym Trakt". Otóż władze Związku i działacze interesowali się tylko jednym, czy w "Pochodni" nie ma, broń Boże, jakiegoś słowa krytyki pod ich adresem, czy jest dostatecznie dużo wychwalania, czy redakcja dba o interesy Związku, czytaj o ich interesy. Był też czas, że nad właściwą linią polityczną czuwał Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w osobie towarzysza Zdzisława Mordzaka. To jednak nie było aż tak uciążliwe. Cenzura, ta z ul. Mysiej i ta Towarzysza Mordzaka, nie były tak groźne, jak groźna była cenzura wewnętrzna.

Chcę tu z całą mocą podkreślić, że nie chodzi mi tylko o czasy obecne. Wewnętrzna cenzura była zawsze, a przynajmniej ja nie pamiętam okresu, w którym by jej nie było. Zawsze występowała i występuje w dalszym ciągu.

Rzecz jasna, natężenie wewnętrznej cenzury zmieniało się. Czasami były to nakazy i zakazy, czasami awantury na plenarnych posiedzeniach ZG PZN, czasami żądania wycofania jakichś publikacji, "sprostowania", przeproszenia albo tylko wyrażanie niezadowolenia. Było i tak, że redaktor Józef Szczurek dostał polecenie przekazywania do oceny przewodniczącemu ZG PZN każdego artykułu, w którym znajdował się chociażby cień krytyki władz Związku. Nie było przypadku, żeby artykuł wrócił do redakcji ze zgodą na jego publikację. Przekazanie panu prezesowi równało się wyrzuceniu do kosza. Obecnie "Pochodnia" przeżywa okres wzmożonego zainteresowania ze strony władz Związku. Wynika to oczywiście z ich troski o dobro niewidomych, czytaj o swoje dobro.

Myślę, że czytelnicy "Pochodni" powinni wiedzieć, że redakcja ich miesięcznika, przez całe 60 lat istnienia, działała w warunkach uciążliwych, mniej lub bardziej, ale zawsze uciążliwych. Gdyby nie to, łatwiej by się jej pracowało i z pewnością czasopismo byłoby znacznie lepsze.

Redakcji "Pochodni", kolegium redakcyjnemu i czytelnikom życzę, by miesięcznik rozwijał się i doskonalił, żeby wszyscy byli z niego zadowoleni, żeby doczekał w dobrej kondycji diamentowych godów i okrągłej setnej rocznicy swojej działalności.

aaa

## 5. Z dyskusyjnej listy - Integracja w szkołach (cz. 3)

**Przemysław** - Jako absolwent Lasek podtrzymuję swoją opinię, że specjalistyczne ośrodki przydają się, zwłaszcza w początkowych fazach edukacji (w podstawówce, w gimnazjum). Chodzi o pomoce szkolne, wykwalifikowaną kadrę, a także ćwiczenie samodzielności i orientacji przestrzennej oraz zajęcia dodatkowe. Założę się, że w masówce nie dowiedziałbym się i własnoręcznie nie poznał, np. na lekcjach chemii, fizyki, matematyki, geografii czy środowiska, aż tyle, co w Laskach. W Laskach nauczyciele potrafili czytać nawet matkę w brajlu. Później można wypłynąć na głęboką wodę, ale najlepiej pod warunkiem, że się wie, jak się uczyć, ma odpowiedni sprzęt, dostęp do podręczników itd. Generalnie uważam, że w ośrodkach dla niewidomych powinni przeważać niewidomi.

**Hanna** - Moim zdaniem dla osób pełnosprawnych, które chcą się integrować, dobrym rozwiązaniem są klasy i szkoły integracyjne. Natomiast nadal nie zgadzam się z opinią, że przyjmowanie ich do szkół dla niewidomych to dobra opcja.

**Tomek** - Pierwszeństwo powinny mieć osoby niewidome. Jeśli nie będzie integracji w ośrodku dla niewidomych, to młodzi nie poznają życia w innym środowisku i odwrotnie. Uważam, że w każdej szkole powinien być niewidomy nauczyciel informatyki, który tylko niewidomym pokazywałby jak obsługiwać komputer.

**Danuaria** - Spotkałam się z takim zjawiskiem, że kiedy do jednej ze szkół dla niewidomych przychodzili do liceum lub zawodówki uczniowie słabowidzący z innych szkół, to robili całkowicie niewidomym jakieś głupie kawały. Były to często osoby, które przychodziły ze szkół masowych albo były w nich w podstawówce przez jakiś czas i tam czuły się gorsze, nieakceptowane. A tu nie dość, że miały równych sobie, to jeszcze miały osoby słabsze od siebie, na których mogły się wyżywać. I pomyśleć, że były to osoby słabowidzące, które wcześniej doznały upokorzenia od pełnosprawnych rówieśników.

**Hanna** - Myślę, że przyczyną stworzenia takich dziwolągów w specjalnych ośrodkach nie jest idea integracji, lecz chęć pozyskania pieniędzy. Coraz więcej niewidomych uczniów idzie do masówek. Dyrekcje naszych ośrodków na siłę szukają więc uczniów widzących, bo na każdego dostaje się pieniądze. Koleżanka, która w bydgoskiej szkole miała praktykę, mówiła, że rzeczywiście przyjmują tam również widzących. Była tym bardzo zaskoczona. Opowiadała mi nawet, że kiedyś na przerwie niewidome dziecko zostało obsikane przez widzącego kolegę. Działo się to na korytarzu, na którym nie było dyżurnego nauczyciela, a przecież dyżury są obowiązkowe nawet w szkołach dla widzących.

**Iwona** - Idea szkół integracyjnych jest dobra, ponieważ do szkoły masowej uczeń idzie jakby na własną odpowiedzialność. Nikt tam nie wie, jak takiego delikwenta uczyć. To on sam musi dostosować się do reszty i albo sobie radzi, albo nie. W klasach integracyjnych jest mniej uczniów, jest też nauczyciel wspomagający, czyli takie oczy dziecka niewidomego i pomost pomiędzy dzieckiem a właściwym nauczycielem. Szkoła stara się o sprzęt, o podręczniki, o lektury. Przynajmniej tak powinno być.

**Jolanta** - Gdyby tak było, to takie klasy mogłyby sobie istnieć, ale w praktyce często jest tak, że nauczyciel wspomagający nie ma ani odpowiednich kwalifikacji, ani umiejętności. Ma ograniczoną liczbę godzin i czasem tak układa sobie plan, że nie jest z uczniem na tych lekcjach, na których jest najbardziej potrzebny. W szkole jest sprzęt, ale nikt nie potrafi go prawidłowo używać. Dziecko ma zawyżane oceny i często na siłę wypycha się je do brania udziału w różnych konkursach. W ten sposób reklamuje się szkołę. W masówce taki uczeń po prostu sobie jest i egzystuje tak, jaką ma siłę przebicia.

**Aleksandra** - Czytam i czytam o tej słynnej integracji i nie mogę przestać myśleć o córce, która dziś ma 21 lat, chodziła do integracyjnej klasy - koszmar. Córka urodziła się z dziecięcym porażeniem mózgowym, jest słabowidząca, porusza się na wózku. W klasie były też dzieci z innymi rodzajami niepełnosprawności. Nauczycielka wspomagająca była okropna. Chłopcu, który nie miał wpływu na to, że się ślini, robiła wstrętne uwagi na temat jego wyglądu. Córce, gdy miała katar (w pierwszej klasie niemal ciągle była zakatarzona), mówiła, że obrzydliwie wygląda. Klasa, która uczyła się na parterze, korzystała z toalety dla niepełnosprawnych na drugim piętrze. Klucz był w sekretariacie, a winda nie zawsze była sprawna. Gdy córka dostała, na moją prośbę, klucz do toalety nauczycielskiej, to nauczycielka wspomagająca mówiła, że wygląda z nim na szyi, jak dziecko ulicy... W końcu nie wytrzymałam i poszłam na wojnę - dopiero jak wspominałam o wizycie w kuratorium, zmieniono jej nauczycielkę. Z dyrektorką co roku staczałam ciche wojny o podjazd, o przysługującą ilość godzin dodatkowych itp.

**Magda** - Olu, to o czym piszesz, jest koszmarem. Znam nauczycielki wspomagające, które są naprawdę oddane niepełnosprawnym uczniom. Myślę, że to wina dyrekcji. Jeżeli już zrobili integracyjną szkołę, powinni zwracać uwagę na to, kogo przyjmują do pracy.

**Hanna** - Magdo, odpowiedź jest prosta. Jeśli pamiętasz "Kubusia Puchatka", to na pewno przypominają Ci się znajomi królika. Niejednokrotnie do pracy, nawet w placówkach tego typu, przyjmowani są właśnie znajomi królika. Nie muszą więc niczym specjalnym się wykazywać, bo szefostwo za nimi stoi.

**Magda** - Haniu, trafiłaś w sedno. Wielu pedagogów ośrodka X to dawni pracownicy zakładu poprawczego.

**Hubert** - Właściwie po co jeszcze istnieją takie szkoły. Myślę, że państwo nie wie, jak tam naprawdę jest i dlatego je finansuje.

Trudno udowodnić, że są w ośrodkach takie praktyki, gdyż propaganda wszystko zagłuszy. Poza tym dyskusje na ten temat toczą się tylko w naszym środowisku, a trzeba z tym wyjść do mediów typu TVN.

Jeszcze odnośnie różnych dziwnych sytuacji, które miały miejsce w ośrodku X. Co roku uderzał mnie fakt, że musiałem zwalniać się z lekcji wf. Powód był taki, że mam zaawansowaną jaskrę i zalecenie od lekarzy, żebym nie wykonywał wysiłkowych ćwiczeń. Co roku musiałem chodzić do lekarza, który wypełniał odpowiedni formularz. A co jeszcze bardziej idiotyczne, musiałem, pomimo zwolnienia z lekcji, siedzieć w sali gimnastycznej i marnować czas. Mało tego, nauczyciel kiedyś kategorycznie zażądał, bym przychodził w stroju gimnastycznym. Uzasadniał to tym, że burzę mu porządek w klasie. Na szczęście zaangażowałem w to rodziców i sprawa skończyła się u dyrektorki. Nie będę już wspominał, jaki ma ona stosunek do ludzi, którzy zwracają jej uwagę na cokolwiek.

Pamiętam, że kiedyś w gimnazjum chciano zlikwidować lekcje muzyki, zwiększając liczbę lekcji sztuki, prowadzone przez słynną nauczycielkę od rysowania. Wszyscy w klasie na czymś grali, więc uważaliśmy, że lekcje rysowania kredkami są zupełnie niepotrzebne. Ponieważ miałem opinię człowieka, któremu łatwo przychodzi tzw. pyskowanie, więc udałem się z kumplem do dyrektorki, kulturalnie wyjaśniając w czym rzecz. Bezskutecznie. Zaangażowałem



w sprawę rodziców swoich i kumpla. Skutek był taki, że mieliśmy bardzo poważnie zaniżone oceny ze sztuki.

**Agnieszka** - Jeden rok szkoły był dla mnie koszmarem. Uczyć się lubiłam, ale chciano wyrzucić mnie ze szkoły tylko dlatego, że dopadła mnie cukrzyca. Nie udało im się tego dokonać, ale wyrzucono mnie z orkiestry szkolnej, zwolniono mnie z wychowania fizycznego, nie mogłam wyjeżdżać na kilkudniowe wycieczki i wiecznie byłam kimś naznaczonym. Uczniom wmawiano, że "żałam za dużo słodyczy i dlatego mam cukrzycę". Szkołę skończyłam, ale wspomnienia mam niezbyt ciekawe.

**Ala** - Po zapoznaniu się z dyskusją, przychodzi mi do głowy myśl, być może niesłuszna, że w różnych instytucjach, specjalnych ośrodkach, stowarzyszeniach, szkołach znajduje się mała grupka ludzi, która traktuje je jak prywatny folwark. Szkodzą oni pozostałej kadrze, osobom, które wkładają w swoją pracę mnóstwo energii, serca i własnego czasu. Takich toksycznych osobników kierujący tymi placówkami powinni się jak najszybciej pozbywać, aby nie krzywdzili bezbronnych dzieciaków, które mieszkają w internacie i nie mają wsparcia z domu.

Te negatywne sytuacje także bardzo psują opinię danej instytucji. Przyznajmy, że wspominamy wspaniałych nauczycieli czy wychowawców, przywołując ich w dyskusjach i wspomnieniach. Jako osoby już dorosłe, chętnie spotykamy się z nimi. Trzeba również o nich mówić i pisać. Mogę tu wymienić p. Cecylię Czartoryską, która była bardzo wymagającą wychowawczynią, ale uczciwą, rzetelną, konkretną osobą i świetną organizatorką różnych wypraw czy wycieczek. Będąc wtedy "młodą gniewną", często wchodziłam z nią na ścieżkę wojenną. Dzisiaj, gdy się spotykamy, razem śmiejemy się z tych moich zachowań. Tak trochę filozoficznie podsumowując powiem, że w każdym człowieku jest więcej dobra, ale zachowania negatywne są bardziej widoczne i szkodliwe.

Opracowała Katarzyna Link

\*\*\*

Był to ostatni odcinek dyskusji na temat problemów integracji w szkołach. Problem jest bardzo ważny, dlatego poświęciliśmy mu tyle miejsca. Problem jest na tyle ważny, że powinny zainteresować się nim władze stowarzyszeń zrzeszających osoby niewidome i słabowidzące, przede wszystkim PZN-u oraz stowarzyszeń rodziców dzieci niewidomych i słabowidzących. Władze stowarzyszeń powinny problemem tym zainteresować Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz kuratorium oświaty, któremu podlega ośrodek X. Redakcja nasza może udostępnić jego nazwę.

(Przypis redakcji)

aaa

## **6. To i owo**

### **1) Coś dla słabowidzących**

W sierpniowym numerze "Pochodni" ukazała się interesująca publikacja - Justyny Jancewicz pt. "Widzieć mimo wszystko". Czytelnicy mogą dowiedzieć się, jakie istnieją możliwości usprawnienia osłabionego wzroku. Okazuje się, że dzięki treningowi widzenia, dzięki stosowaniu odpowiednich ćwiczeń, można osiągnąć wielką poprawę widzenia. A oto fragment tej publikacji: "Zaczęła studiować tradycyjną medycynę chińską i tradycyjne orientalne techniki poprawiające zdrowie. W 2000 r. odkryła metodę pracy Meira Schneidera z San Francisco. Meir do 18. roku

życia był niewidomy, miał katarakty na obu oczach. Po wielu operacjach Meir nie doświadczył znaczącej poprawy, za to ponad 90 proc. jego rogówki pokryły blizny. Kiedy miał 18 lat, zaczął ćwiczyć wzrok. Zaowocowało to ogromnym sukcesem. Dziś Meir nie używa okularów, prowadzi samochód, uczy technik usprawniania wzroku na całym świecie".

To tylko fragment, nie zawiera więc wszystkich informacji. Zachęcamy, zwłaszcza osoby słabowidzące, do zapoznania się z całą publikacją.

## **2) Niebywałe możliwości**

Otrzymaliśmy informację reklamową dotyczącą możliwości zakupu w internetowym sklepie [www.tom.nexto.pl](http://www.tom.nexto.pl) książek w zapisie cyfrowym. Czytamy: "Nasza internetowa księgarnia oferuje Państwu tysiące książek, czasopism, podręczników szkolnych w formie elektronicznej lub do wysłuchania w formie audio. Wszystkie publikacje kupicie Państwo przez komputer i bardzo szybko dostaniecie je również na własne komputery. A wtedy z łatwością odczytacie lub odsłuchacie je, kiedy tylko będziecie mieli ochotę lub czas".

Zainteresowani mogą odwiedzić wyżej podaną stronę i dokładniej zorientować się w oferowanych możliwościach. Z reklamy wynika, że książek jest dużo, że są one tanie, warunki dogodne itd. Warto to sprawdzić.

My powyższej informacji nie traktujemy jako reklamy. Naszym zdaniem, bez wątpienia, właściciel internetowej księgarni nie działa charytatywnie. Reklamę swoją kieruje do niewidomych, słabowidzących i członków ich rodzin, bo chce zarobić. I takie jego prawo. Pomyślmy jednak - jest tam mowa o tysiącach książek, a jest to dopiero początek produkcji e-booków. Jest więc uzasadniona nadzieja, że w przyszłości nie będziemy mieli problemów ze zdobyciem interesującej nas pozycji. I to chyba bardzo dobrze. Inicjatywy takie i taka działalność jednak podważa sens istnienia bibliotek dla niewidomych, ale to już inne zagadnienie.

## **3) Aneks**

Z wielkim zadowoleniem informujemy, że w dniu 12 sierpnia br. Zarząd naszej Fundacji podpisał z PFRON-em aneks do umowy dotyczącej dofinansowania miesięcznika "BIT". W numerze 6(37)/08 "BIT-u" Czytelnicy mogli przeczytać, że otrzymaliśmy bardzo skromne dofinansowanie, że wystarczy tylko na najpilniejsze wydatki typu opłata za druk. Teraz jest znaczna poprawa. Wystarczy niemal na wszystko z honorariami włącznie, oczywiście, po wniesieniu własnego wkładu.

## **4) Szanse niewidomych na dobre zarobki**

Jedno z brytyjskich lotnisk zatrudni kontrolerów wieży lotniczej. Płace dobre - 36 tysięcy funtów rocznie.

Kandydaci muszą mieć znakomity wzrok i zdolności organizacyjne. Jak więc mogą zarabiać niewidomi? A mimo to, ogłoszenie o poszukiwaniu pracowników ukazało się również w brajlu.

Według przedstawiciela zarządu lotniska, ogłoszenia dostępne są w formie zwykłego tekstu, w alfabecie Braille'a i na kasetach audio po to, by zgodnie z zasadami fair play dać równe szanse wszystkim ubiegającym się o pracę.

Źródło: <http://www.rmf.fm/fakty>

## 7. Stanisław Kotowski - Praca niewidomego z tekstem

Do niedawna niewidomi mieli poważnie utrudnioną pracę z tekstem. Nawet wynalazek Ludwika Braille'a nie rozwiązał tego problemu. Brajlem, oczywiście, można pisać, robić notatki, sporządzać plany referatów, wykładów, konspekty lekcji itd. Brajl jednak nie nadaje się do pisania długich tekstów, prac naukowych, obszernych sprawozdań, referatów. Nie nadaje się, bo prawie nie można w tekście pisanym brajlem dokonywać poprawek, skreślać, dopisywać, uzupełniać interpunkcję itp. Niezmiernie więc trudno pracować z dużymi tekstami.

Problemu tego nie rozwiązał również magnetofon. Przy jego pomocy można nagrywać nawet długie teksty, ale poprawek w nich również nie można dokonywać.

Przed pojawieniem się komputerów i podobnych urządzeń, jedynym rozwiązaniem był lektor, któremu można było dyktować dowolnie długie teksty, dokonywać w nich zmian, poprawek, uzupełnień i przemieszczać fragmenty tekstu w inne miejsce. Wówczas lektor pracował tak jak każdy, kto pisał długie teksty. Podstawowymi pomocami były wtedy: ołówek, gumka do wycierania, nożyczki, taśma klejąca i spinacze. Nie było to zbyt wygodne, ale w ten sposób wszyscy pracowali. Niewidomi mieli dodatkową trudność, nie mogli tego sami robić, musieli więc mieć widzącego lektora. Czasami lektorem był wolontariusz, a czasami trzeba było płacić. Przy takiej pracy niewidomy nie był samodzielny, chociażby posiadał niezbędną wiedzę i umiejętność pracy z tekstem.

Dopiero komputer dokonał tu rewolucji. Niewidomy z tekstem może pracować niemal całkowicie samodzielnie. Piszę "niemal", gdyż niekiedy trzeba coś wyszukać, zajrzeć do encyklopedii, do rocznika statystycznego czy innych opracowań. To również częściowo jest możliwe przy zastosowaniu skanera i programu rozpoznającego tekst, ale najwygodniejsze nie jest.

Z samym tekstem, chociażby najdłuższym, niewidomy może pracować całkowicie samodzielnie. Dużo pracuję z tekstem, dużo piszę, poprawiam, przerabiam itd. Mam więc sporo doświadczeń, którymi podzielę się z Czytelnikami.

Nie będę podawał konkretnych komend, gdyż różnią się one w różnych edytorach. Niewidomi używają różnych edytorów, więc trzeba by omawiać różne komendy służące do osiągnięcia takich samych celów. Omówię więc tylko możliwości, a sposoby korzystania z nich, trzeba dopasować do używanego edytora.

\*\*\*

1) Przy pracy nad długimi tekstami niezmiernie ważna jest funkcja zaznaczania bloków, ich kopiowania, wycinania i wklejania w inne miejsca tekstu. Dawniej, jak już wspomniałem, do tego celu służyły nożyczki i taśma klejąca. Jest to naprawdę duże ułatwienie, z którego nie należy rezygnować. Powiem więcej, bez niego chyba nawet nie jest możliwa praca z dużymi tekstami.

2) Bardzo ważna jest umiejętność pracy na dwóch oknach i na kilku tekstach jednocześnie.

Praca na dwóch oknach polega na tym, że w górnej części ekranu mamy jeden tekst, a w dolnej drugi. Mogą to być również inne fragmenty tego samego tekstu. Przerzucanie się z jednego do drugiego, przenoszenie fragmentów z jednego do drugiego, porównywanie itd. jest bardzo łatwe.

Praca na kilku tekstach jednocześnie jest podobna do pracy na dwóch oknach. Różni się tylko tym, że tekstów jest więcej niż dwa, a na ekranie zawsze widoczny jest tylko jeden. Ważne jest to, że fragmenty tekstu można dowolnie przemieszczać między wszystkimi tekstami, nad którymi właśnie pracujemy. Można je wszystkie swobodnie czytać, a kursor, czyli taka jakby zakładka, zawsze i w każdym tekście pozostaje w miejscu, w którym skończyliśmy czytać i przeszliśmy do innego tekstu.

Jeżeli ktoś pisze krótkie teksty, funkcje te mogą być dla niego mało przydatne. Do napisania dużej pracy, np. magisterskiej, są niemal nieodzowne. Oczywiście, można poradzić sobie i bez nich, ale wymaga to więcej czasu i wysiłku.

3) Dużym ułatwieniem jest stosowanie automatycznych numeratorów, zwłaszcza gdy tekst, nad którym pracujemy, wymaga numerowania rozdziałów czy punktów. Przy pisaniu tego artykułu stosuję właśnie automatyczną numerację. Jest ona bardzo wygodna. Nie muszę sprawdzać, jaki numer miał poprzedni punkt czy rozdział, gdyż kolejności pilnuje komputer. Ważne jest też i to, że gdybym uznał, że punkt na przykład trzeci powinien znaleźć się na ósmym miejscu, a punkt szósty na pierwszym, każdy z nich zaznaczyłbym i blokami przeniósł na właściwe miejsce. Następnie kazałbym komputerowi przenumerować i sprawa załatwiona. Nie musiałbym wyszukiwać poszczególnych numerów i zmieniać ich, a przy tym uważać, żeby się nie pomylić.

Istnieją możliwości stosowania różnych numeratorów. Sami możemy je definiować i stosować takie, jakie są nam potrzebne - liczby rzymskie, arabskie, litery wielkie i małe, a wszystko piętrowo, np. rozdział VI, punkt 5. podpunkt 3. lit. a.

Przenoszenie punktów możliwe jest między rozdziałami oraz w obrębie poszczególnych rozdziałów. Możliwe jest też przenoszenie ich między tekstami. Ta ostatnia możliwość istnieje tylko wówczas, jeżeli w obydwóch tekstach zastosujemy ten sam numerator identycznie zdefiniowany. Można też w jednym tekście stosować dwa i więcej różnych numeratorów. Na przykład przy pisaniu statutu jakiegoś stowarzyszenia chcemy wyodrębnić rozdziały i paragrafy, które muszą mieć ciągłą numerację. Aby to osiągnąć, zdefiniujemy jeden numerator, np. na liczby rzymskie i drugi na arabskie. Tym pierwszym oznaczymy rozdziały, a drugim paragrafy.

4) W niektórych sytuacjach pracę ułatwia nam funkcja segregowania. Jest to ważne przy układaniu alfabetycznych list uczestników konferencji, spisów członków itp. Nazwiska tych osób piszemy jak leci, jedno pod drugim. Po wpisaniu wszystkich, cały rejestr bierzemy w blok i wydajemy komendę segregowania. W ułamku sekundy mamy listę ułożoną alfabetycznie. Jeżeli jeszcze chcemy, żeby każde nazwisko opatrzone było numerem, stosujemy numerator. Po segregowaniu wydajemy polecenie przenumerowania i mamy alfabetyczną listę opatrzoną kolejnymi numerami. A wszystko to nie wymaga wysiłku ani uwagi.

Segregować też można odwrotnie, tj. od "z" do "a" oraz akapity. Tę ostatnią możliwość rzadziej stosujemy. Gdybyśmy na przykład sporządzali alfabetyczną listę członków z informacjami na ich temat, które nie mieściłyby się w jednym wierszu, musielibyśmy zastosować segregowanie akapitów, a nie wierszy. Jest to równie łatwe i można przy tym stosować numeratory.

5) W niektórych przypadkach potrzebujemy automatycznie sporządzać spisy treści, wstawiać hasła do skorowidza albo zamieszczać przypisy. Wszystko to wykona za nas komputer. Musimy tylko umieć go o to poprosić. Nad tymi zagadnieniami nie będę się zatrzymywać, gdyż są one rzadziej potrzebne i niewiele osób je stosuje.

6) Nie należy zapominać o automatycznej korekcie. Znaczną część błędów ortograficznych i wszystkie literówki można w ten sposób wyeliminować. Oczywiście, zawsze będą problemy z interpunkcją, pisownią łączną i rozdzielną, ale tego już uniknąć nie można.

7) Ważne jest też "wyczyszczenie" tekstu ze zbędnych spacji - zbyt dużych odstępów między wyrazami. Niektóre edytory tekstu i w tym pomagają. W czasie automatycznej korekty komputer informuje o zbyt dużych odstępach między wyrazami. Ale nawet bez tego, łatwo można sobie poradzić z takim problemem. Do tego celu stosujemy funkcję wyszukiwania i zamiany. Podajemy komendę wyszukania i wpisujemy dwie spacje. Następnie polecamy zamienić ją na jedną spację. Kolejna czynność, to polecenie zamiany wszystkich dwóch spacji na jedną.

Komputer wyszuka je i zamieni, chociażby tekst miał 300 stron. Jeżeli czynność tę będziemy powtarzali (w tekście może wystąpić kilka spacji jedna po drugiej), usłyszymy komunikat: "Nie znaleziono poszukiwanego tekstu". Z pewnością nie będzie już żadnych nadmiernych odstępów między wyrazami.

Podobnie możemy pozbyć się spacji stojących przed kropkami i przecinkami. Polecamy wyszukać - "spacja przecinek" i zamienić na przecinek albo "spacja kropka" i zamienić na kropkę. Możemy też dwa przecinki zamienić na jeden. Z kropkami tak postępować nie możemy, bo w tekście mogą być wielokropki, które powinny pozostać.

8) Ostatnia sprawa to odpowiednie sformatowanie tekstu, tj. ustalenie długości wierszy, odstępów między wierszami, wielkości liter, wstawienie znaku początku strony itp. (Znak początku strony wstawiamy wtedy, gdy chcemy uniknąć, żeby np. tytuł rozdziału znajdował się na stronie poprzedniej a jego treść na następnej lub tylko jeden wiersz akapitu pozostał na dole strony).

Możemy też stosować druk wyróżniony przez zastosowanie pogrubień, powiększeń, pochyleń, podkreśleń oraz kolorów.

Formatowanie tekstu, wyróżnianie fragmentów tekstu itp. łatwiej jest wykonywać osobom widzącym, ale im jest wszystko łatwiej. Ważne jest, że osoby niewidome mogą to zrobić samodzielnie, a że się nieco więcej napracują, to już inna sprawa.

Przy zastosowaniu opisanych sposobów, możemy pracować nawet z bardzo długimi tekstami i spod naszego "pióra" będą wychodziły ucywilizowane, przystojne, estetyczne teksty. Nie bójmy się tylko wykorzystywać możliwości, jakimi dysponują komputery i używane przez nas edytory tekstów oraz własnych sposobów. Wszystko to poważnie ułatwi nam pracę z tekstem.

Omówiłem najważniejsze czynności, które wykonuje za nas komputer. Teraz kilka zdań poświęcę własnym sposobom ułatwiającym pracę z dużym tekstem. Zredagowanie "BIT-u" jest pracą z takim właśnie tekstem. Dodam, że pracowałem również z dłuższymi tekstami.

### **Wstawianie zakładek**

a) Nie ma możliwości napisania długiego tekstu za jednym posiedzeniem i od razu tak dobrze, żeby nie były potrzebne poprawki. Napisaliśmy tekst, ale wymaga on uzupełnień, zmian, poprawek. Czytamy go i robimy co trzeba. Tekst jednak liczy 50, 200 lub więcej stron. Nie ma możliwości przeczytania go i poprawienia bez zrobienia przerwy. Do tej pracy wraca się niekiedy za tydzień albo za miesiąc. Nie będziemy zaczynali od początku. Trzeba znaleźć miejsce, w którym praca została przerwana.

Robię to tak:

- przed zakończeniem pracy wstawiam trzy literki "k" - kkk od słowa "koniec",
- gdy ponownie rozpoczynam pracę nad tym tekstem, przez funkcję wyszukiwania znajduję "kkk",
- likwiduję te literki i pracuję nad dalszymi fragmentami tekstu. Wyszukanie zajęło dwie sekundy lub mniej.

Przy kolejnym przerwaniu pracy, piszę kkk i sprawa załatwiona.

b) Niekiedy wygodne jest przemieszczanie się po tekście przez wyszukiwanie tytułów rozdziałów. Jeżeli były stosowane numery, możemy wydać polecenie wyszukiwania numeratorów i jedną komendą przeskakiwać do następnego tytułu. Takie rozwiązanie nie zawsze jest korzystne. Czasami teksty poddawane są konwersji z jednego formatu na inny. Wówczas, najczęściej numery przestają funkcjonować, numery zostają, ale jako zwykłe liczby. Dlatego stosuję w czasie pracy nad tekstem, oznaczanie tytułów trzema literkami "a" - aaa. Tak są też oznaczane poszczególne artykuły w elektronicznej wersji miesięcznika "BIT". Te trzy literki

łatwo wyszukiwać, przy zastosowaniu funkcji wyszukiwania. Wystarczy wykonać tyle ruchów, ile jest rozdziałów czy artykułów, żeby przejrzeć cały tekst, bez czytania go i tylko zorientować się w tytułach rozdziałów lub artykułów. Tak samo można oznaczać podrozdziały i punkty.

Oczywiście, nie muszą to być właśnie te litery. Każdy może stosować takie, jakie chce. Ważne, żeby ich było co najmniej trzy. Dwie takie same litery częściej powtarzają się w różnych słowach. No i komputer wszystkie by wyszukiwał. Natomiast "aaa" występuje chyba tylko w kołysankach.

c) Praca z dużymi tekstami wymaga też zaznaczania miejsc, do których trzeba wrócić, uzupełnić czy sprawdzić. W takich przypadkach wstawiam trzy literki "b" - bbb. Następnie polecam wyszukiwanie tych literki i robię co należy. Zakładkę taką stosuję w przypadku:

- konieczności uzupełnienia imienia, bo przy pisaniu pamiętałem tylko nazwisko,
- jeżeli nie pamiętałem daty wydarzenia, o którym piszę,
- brakujących statystyk, a są one potrzebne.

Można wstawiać inne litery, np. uuu, hhh, ddd. Nie jest istotne, jakie wstawiamy zakładki. Ważne jest, żeby wiedzieć, że w ten sposób można sobie pracę ułatwić. Nie należy natomiast stosować skomplikowanych ciągów znaków np.: "xuzkra0", bo trudno je zapamiętać i nie ma potrzeby aż tyle pisać. I jeszcze jedno, nie powinny to być np. trzy "x". W takim przypadku, komputer może nam czytać jako rzymską liczbę 30.

Osoby widzące również stosują różne oznaczenia, najczęściej wyróżniają jakiś fragment tekstu zaznaczając go na czerwono lub zielono, piszą kropki w miejscach, w których trzeba coś wstawić itd. Sposoby te są jednak bezużyteczne dla osób niewidomych. Komputer kolorów nie czyta, a kropki może czytać, ale wówczas wścic się można przy słuchaniu. Komputer czyta wówczas każdą kropkę, każdy przecinek i pozostałe znaki pisarskie. Dlatego, na ogół, niewidomi wyłączają czytanie znaków przestankowych.

Mam nadzieję, że moje uwagi przydadzą się komuś. Podałem sporo metod i funkcji znanych powszechnie. Często wiemy o jakiejś funkcji, ale nie znajdujemy dla niej zastosowania, na przykład zamiany dwóch spacji na jedną. Mam nadzieję, że przeczytanie o moich doświadczeniach zachęci kogoś do stosowania różnych ułatwień pracy z dużymi tekstami.

aaa

## **8. Bogusław Witek - Nie przeszkadzać sobie nawzajem**

Przeczytałem w lipcowym numerze "BIT-u" w cyklu "Widziane z boku" artykuł Beaty Kaweckiej pt. "Konflikt interesów", który porusza bardzo ważny problem współistnienia ludzi sprawnych i niepełnosprawnych, a ściślej - spięć powstałych wskutek odmiennych potrzeb i niechęci do wzajemnego zrozumienia. Przykładem takiego konfliktu jest cytowana przez autorkę wypowiedź pewnej niewidomej osoby: "Co mnie ludzie obchodzą! Ja chcę bezpiecznie przechodzić przez ulicę!"

Każdy chce bezpiecznie przechodzić przez ulicę, to oczywiste, natomiast nieliczenie się z innymi ludźmi jest postawą mało pragmatyczną, wręcz zwiastującą same klęski, jeżeli ci "inni" są liczniejsi, silniejsi i mają przy tym zupełnie inne potrzeby.

Świat urządzony jest przez ludzi zdrowych i widzących, i w sposób dla nich wygodny. Wszelkie techniczne ułatwienia dla osób niepełnosprawnych są wprowadzane wskaźnikiem stopnia rozwoju cywilizacyjnego danego społeczeństwa, ale nie ulega wątpliwości, że nie są one i nigdy nie będą traktowane priorytetowo. Komfort życia większości zawsze będzie ważniejszy od

problemów mniejszości - im szybciej się z tym pogodzimy, tym łatwiej będzie nam się dogadać w celu załatwienia własnych spraw. Szukanie rozwiązań "siłowych", odwoływanie się do praw człowieka etc. niepotrzebnie wydłuża biurokratyczne spory, które niczego nie załatwią i nie rozwiążą.

Dla mnie, człowieka słabo widzącego, czytanie rozkładów jazdy na przystankach jest torturą. W łagodnym, wczesnoporannym lub popołudniowym świetle jeszcze jakoś sobie radzę, ale w słoneczny dzień czy po zmierzchu jestem bezsilny, a nie zawsze można liczyć na czyjaś pomoc. W imieniu osób niedowidzących mógłbym zatem domagać się od władz miejskich wprowadzenia dwa razy większych tablic, powiększonego druku oraz ich oświetlenia w nocy. Rozwiązanie takie zapewne nie zostałyby i tak nigdy wprowadzone, nie tylko z powodu kosztów, ale dlatego, że choć wygodne dla wszystkich - byłoby chyba zbyt kosztowne dla większości pasażerów. Czy nie lepiej w takim przypadku zaopatrzyć się w małą, podświetlaną lupkę, doskonale sprawdzający się i tani przyrząd rehabilitacyjny?

Mówiące sygnalizatory uliczne, to duże ułatwienie dla niewidomych, ale czy wszyscy okoliczni mieszkańcy muszą w swoich domach przez całą dobę wysłuchiwać, jakie w danym momencie jest światło na pobliskim skrzyżowaniu? Pewnie niewielu przedstawicieli naszego środowiska miało okazję kierować zawodowo pojazdem w ruchu ulicznym. Ja przez krótki czas miałem i zapewniam, że jest to bardzo stresująca, wyczerpująca nerwowo praca i każdy kierowca bądź motorniczy będzie się starał wyeliminować z niej to wszystko, co przeszkadza i rozprasza uwagę. W efekcie, we Wrocławiu, gdzie mieszkam, wszystkie nowoczesne autobusy i tramwaje mają wyłączone "gadaczki" albo tak wyciszone, że nie można niczego usłyszeć. Działa jedynie wewnętrzna informacja świetlna, gdyż ta nikomu nie wadzi. Można rzecz jasna wnosić skargi, protestować, apelować, monitować, egzekwować itd., ale co to da? Czy nie lepiej zastanowić się nad innymi, bezkolizyjnymi rozwiązaniami?

Skrzyżowania z sygnalizacją świetlną, a także środki komunikacji miejskiej, mogłyby być wyposażone w nadajniki radiowe słabej mocy (np. do kilkunastu metrów). Niewidomy byłby wyposażony w miniaturowy odbiornik. Mógłby orientować się, jaki autobus nadjeżdża oraz jakie jest światło bez zakłócania ciszy innym osobom. Takim odbiornikiem mógłby być też zwykły telefon komórkowy z systemem "NIM" (Naciśnij I Mów) umożliwiającym komunikację za pomocą fal radiowych bez potrzeby łączenia się z siecią telefoniczną. Możliwych do zastosowania rozwiązań jest tu wiele, lecz najważniejsze jest to, że powinny być one bezkonfliktowe, a wtedy nikt takich urządzeń nie będzie psuł ani wyłączał. Osoba niewidoma byłaby interaktywnym adresatem informacji o kolorze światła na skrzyżowaniu, o numerze linii i kierunku nadjeżdżającego środka komunikacji, a także przystanku, do którego się zbliża jego autobus. Miałyby informacje tylko wówczas, gdy byłyby jej potrzebne, a zarazem nie zakłócałyby nikomu spokoju.

"Nie przeszkadzajmy sobie nawzajem" - powinno być ideą przyświecającą wszystkim ludzkim zachowaniom, a wówczas świat będzie miłszy i łatwiej będzie w nim żyć.

aaa

## 9. Forum myśli i opinii

Na mocy przyjętej zasady nie komentujemy wypowiedzi publikowanych w tej rubryce

**B.S.P.** - Chciałem się zapisać do biblioteki PZN w Warszawie. Otrzymałem formularz zgłoszeniowy, na którym potwierdzeniem, że jestem osobą niewidomą ma być pieczętka okręgu

lub koła PZN, a nie orzeczenie. Udałem się więc do koła PZN w Rzeszowie i usłyszałem, że muszę się ponownie zapisać do PZN. Zgodziłem się, po czym pani wypełniła wniosek i zadzwoniła do okręgu. Usłyszałem, że muszę zapłacić składki za okres trzech lat, w których nie byłem członkiem. Nawet nie miałem legitymacji, bo mi ją zabrano.

Wygląda na to, że mnie już tam nie chcą, tylko moje pieniądze! Nie mogłem zgodzić się na to, żeby za moje pieniądze zarząd okręgu nic nie robił!

aaa

## **10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Odczuwam "nostalgię"**

Jubileusze są ważnymi wydarzeniami w życiu człowieka, w życiu instytucji i stowarzyszenia. Jest to okazja do świętowania, do dowartościowania, podsumowań i snucia marzeń o przyszłości.

Jubileusze to również czas refleksji, nie zawsze wesołych, nad minionym czasem.

"Pochodnia", jako że jest rodzaju żeńskiego, osiąga wiek emerytalny. Mam jednak nadzieję, że nie wybiera się na emeryturę. Odejście jest prawem, a nie obowiązkiem.

"Pochodnię" czytam już około 40 lat. Muszę przyznać, że czasopismo to zmienia się razem z Polskim Związkiem Niewidomych, zmienia się razem z niewidomymi. Czy te zmiany jednak idą w dobrym kierunku?

"Pochodnia" jest czasopismem, jest niewielką częścią działalności PZN-u i niewielką częścią świadomości niewidomych.

Przez kilkadziesiąt lat obserwowania niewidomych, PZN-u, spółdzielczości i innych instytucji zauważyłam wielkie zmiany, przede wszystkim w świadomości niewidomych. Zmiany te widoczne są również na łamach "Pochodni".

Osobiście znałam działaczy tej klasy co: Józef Buczkowski, Henoch Drat, Kazimierz Jaworek, Zdzisław Kluczny, Adolf Szyszko, Marian Kaczmarek, Włodzimierz Kopydłowski. Miałam okazję kilka razy rozmawiać z państwem Margot i Janem Silhan. Nawet zdarzyło mi się wódkę pić w towarzystwie państwa Silhan. W "pijatyce" tej uczestniczyło kilka osób, głównie niewidomych. Pani Margot nalała każdemu po pół kieliszka wielkości naparstka (25 g pojemności), a po wypiciu zrobiła dolewkę - po jednej trzeciej tych "pucharów" i powiedziała: "Wiem, że wypilibyście więcej, ale to Wam wystarczy".

Sporo słyszałam o działalności Modesta Sękowskiego, Józefa Stroińskiego, Włodzimierza Dolańskiego i Mieczysława Michalaka.

Działacze ci różnili się między sobą wieloma cechami. Mało kto potrafi dorównać w używaniu kuchennej łąciny Henochowi Dratowi. Dziwne, ale u niego wulgaryzmy te nie bardzo raziły. Mało kto potrafi dorównać Józefowi Stroińskiemu w życzliwości dla ludzi i chęci udzielania im pomocy. Działacze ci nie byli świętymi. Coś jednak mieli wspólnego. Przede wszystkim były to osoby autentycznie niewidome i autentycznie zaangażowane w pracę na rzecz niewidomych. Ta ich pierwsza cecha należy już chyba do przeszłości. Czy druga również?

Nie wymieniam tu wszystkich osób, które wniosły wielki wkład w rozwój ruchu niewidomych. Nie chciałam pisać o osobach żyjących, bo to zawsze wywołuje komplikacje. Nie sposób jednak nie wspomnieć o Kazimierzu Lemańczyku, Władysławie Gołąbie, Dobrosławie Spsychalskim i Józefie Mendruniu. To również osoby autentycznie niewidome, które wniosły wielki wkład w rozwój ruchu niewidomych. Pierwszy wybudował wspaniałą spółdzielnię i kieruje nią już ponad 50 lat. Drugi kieruje Towarzystwem Opieki nad Ociemniałymi, działa w Związku Ociemniałych Żołnierzy RP i działał w PZN-ie. Staraniem trzeciego wybudowany



został gmach Biblioteki Centralnej. Czwarty zaś podejmował i rozwijał nowatorskie formy działalności rehabilitacyjnej na rzecz: małych niewidomych dzieci, głuchoniewidomych, słabowidzących, niewidomych chorych na cukrzycę i innych.

Przepraszam, że pomijam wiele osób o wielkim dorobku, że nie wyliczam wszystkich dokonań osób wymienionych. Nie piszę książki tylko artykuł. A przecież o każdej z nich można napisać kilka artykułów albo książkę. Nie to jest moim celem.

Ważne, że dawniej wszystko wyglądało inaczej. Jeżeli jakaś działalność została podjęta, była kontynuowana i rozwijana. Teraz "wybuchają" różne programy jak petardy i gasną jak fajerwerki. To smutne, ale chyba obecnie nie da się inaczej.

Pamiętam informacje z "Pochodni": powstała nowa spółdzielnia niewidomych, rozpoczęto budowę Ośrodka Mieszkalno-Rehabilitacyjnego w Olsztynie, w Chorzowie rozpoczął działalność zakład rehabilitacji pod śmieszoną nazwą "Sanatorium Rehabilitacji Niewidomych", w Muszynie dobudowano nowe skrzydło ośrodka, w Bydgoszczy oddano do użytku piękny ośrodek. Brałam udział w uroczystości oddania do użytku gmachu BC w Warszawie. No i gdzie te czasy?

Niewidomi czytali "Pochodnię" i byli dumni z tych osiągnięć. Niewidomi pracowali i byli dumni, że są ludźmi pełnoprawnymi i pełnowartościowymi. Gdzie te czasy?

Było też tak, że zwoływano narady, bo pod dworcem niewidomy żebrał. Godziło to w dumę niewidomych. Teraz żebrakami nikt się nie przejmuje, a dumie niewidomych nie szkodzi nawet lansowanie przez władze Związku kawiarni i restauracji typu "ślepe krowy".

Nie wszystko wspominam z nostalgią. Miałam okazję obserwować, jak w spółdzielniach niewidomych duma przeradzała się w pychę i arogancję. Pamiętam podział na pezetenowców i spółdzielców. Pamiętam, jak ci ostatni z lekceważeniem mówili o pracownikach i działaczach PZN-u i traktowali ich jak ubogich krewnych. Nie wszystko dawniej było dobre, nie wszystko było lepsze. Ale niewidomi częściej byli niewidomymi i czuli się w Polskim Związku Niewidomych, jak u siebie. A teraz wielu uważa, że nie ma tam dla nich miejsca i opuszcza szeregi Związku. Pamiętam różne zebrania, zjazdy i narady oraz uroczystości z okazji pierwszego maja i rewolucji październikowej. Pamiętam "mowę trawę", socjalistyczny bełkot i wszechobecny Związek Radziecki, socjalizm i matkę partię. Tego było po uszy, a paczki kawy nie mogłam kupić. Znajomi niewidomi natomiast mogli, bo ją "rzucili" do spółdzielczego sklepiku. To samo dotyczyło szynki, pończoch i papieru toaletowego. Pralkę o pięknym imieniu "Frania" kupił mi niewidomy kolega, bo dla niego był to sprzęt rehabilitacyjny. Czasami aż zazdrościłam niewidomym. Fakt, był to kiepski ustrój dla całego narodu, ale nie dla niewidomych.

Cóż, jak mówi poeta: "Każda epoka ma swe własne cele"... No właśnie, jakie cele mają obecnie niewidomi? Czy w ogóle mają jakieś cele? Tylko proszę, nie mówcie mi, że władze PZN-u mają na ten temat inne zdanie. Moim zdaniem słabnie ruch niewidomych, żeby nie powiedzieć "zamiera". Czy tak musi być? Czy znajdują się tacy niewidomi działacze, o jakich wspomniałam? Obawiam się, że jeżeli nie, kryzys będzie się pogłębiał.

Na szczęście, nie jestem niewidoma, nie jestem nawet słabowidząca. To moje szczęście, ale nie zmienia to faktu, że "źle się dzieje w państwie duńskim".

aaa

## 11. Małgorzata Drzewińska - Rozniecanie ŻAR-u

W głosie animatora-poety o innych działaniach czai się zawsze intencja posłużenia się tymi

działaniami dla uwyrażnienia własnej postawy, własnych celów czy ideałów. Te inne działania są wtedy obiektywizowaniem własnych nie zrealizowanych zamierzeń, własnych nie osiągniętych celów. Animator pisząc o innej działalności nie jest więc ani sprawiedliwym sędzią, ani obiektywnym opiniodawcą. Ale jest czymś, jak mówi autor, więcej: najwrażliwszym z czytelników, czułym uchem i doskonałym okiem. Andrzej Roch Żakowski sądzi, że tylko animator dojrzy i usłyszy w innej działalności to, co jest w niej najcenniejsze, tę nowość "nowej sytuacji społecznej", o której napisał. Bo czegoż, działacze, szukamy w innych działaniach? - pyta autor. Niepodobieństwa. Tylko niepodobieństwo nas uderza i zastanawia. Wystarczy prześledzić działalność funkcyjnych członków organizacji. Zwracają oni wyłącznie uwagę na zjawiska niepodobne do własnego wzorca. Działania, nad którymi się nachylał, to doświadczenia Klubu Twórczości ŻAR Okręgu Mazowieckiego PZN, Koła PZN Warszawa Śródmieście, Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym, redakcji czasopism.

Ukazała się publikacja animatora-poety "Nie gości tego ŻARu". Esej o rozmiarze książki - jak to określił w swoim komentarzu Jan Zdzisław Brudnicki. Promocja książki Andrzeja Rocha Żakowskiego odbyła się 7 czerwca 2008 r. w Ciechocinku, podczas "Prezentacji Twórczości Osób Niepełnosprawnych - TON 2008 - Ciechocinek".

Fragmenty książki i wiersze z poprzedniego tomu pt. "Spójrz w jego oczy..." czytał aktor Maciej Rayzacher. O klimacie niech świadczą słowa Christiana Medardusa Manyeffela: "Bohaterzy prozy Andrzeja Rocha Żakowskiego, to ludzie widzący świat nie tych samych barw i kształtów. Obraz ich świata widziany jest pasją ich twórczości. Pasjonata utwór literacki, który powstaje, gdy zasypiają oczy, a budzi się serce." Z niektórymi rozdziałami tej książki Szanowni Czytelnicy zapoznali się po lekturze wcześniejszych numerów "BIT-u" - nr 7, 8 i 9 z ub. roku.

aaa

## **12. Aleksander Mieczkowski - Misja**

W sierpniowym numerze "BIT-u" pisałem o wizji Związku, którą nakreślił XV Krajowy Zjazd Delegatów PZN. Bardzo podobała mi się ta wizja. Wyraziłem jednak obawę, czy może być urzeczywistniona.

Obecnie zajmę się misją PZN-u, którą zawiera uchwała programowa XV Zjazdu. Czytamy: "Tracisz wzrok, u nas uzyskasz pomoc.

Jesteśmy organizacją kompetentną, dzięki której możesz osiągnąć samodzielność i aktywność życiową, zrealizować potrzeby społeczne i zawodowe. Pomagamy niewidomym i słabowidzącym oraz ich bliskim w adaptacji do nowych warunków życia na terenie całego kraju. Udzielamy porad i informacji. Zapewniamy odnalezienie sensu życia poprzez wsparcie psychologiczne w procesie rehabilitacji i integracji. Realizujemy indywidualne i grupowe szkolenia. Wyznaczamy standardy funkcjonowania osób niewidomych i słabowidzących w Polsce. Zmieniamy ich postrzeganie poprzez edukację społeczeństwa. Integrujemy środowisko i jesteśmy jego rzecznikiem".

Można by powiedzieć: "Jest wspaniale, chyba aż warto wzrok utracić". No tak, ale jak to się ma do tej setki kół, która ledwo istnieje? Jak to się ma do tych okręgów, które ledwo dyszą, sobie radzić nie potrafią, a co dopiero pomagać innym? Jak to się ma do bardzo słabego wykorzystywania na cele rehabilitacyjne bydgoskiego ośrodka?

Można by zadać więcej podobnych pytań. Nie to jednak jest moim celem. Gdyby rzeczywiście PZN pełnił taką misję, można by cieszyć się. Prawda jednak jest nieco inna. Chyba

władze Związku nie słuchają, co ludzie mówią, chyba nie czytają wypowiedzi na listach dyskusyjnych, nawet tej pezetenowskiej. Gdyby czytały, wiedziałyby, że niewidomi i słabowidzący inaczej oceniają swoje stowarzyszenie. Cóż, pewnie nawał pracy uniemożliwia słuchanie niewidomych i czytanie ich wypowiedzi. Ale mam wrażenie, że nie dotyczy to delegatów na Krajowy Zjazd, którzy przyjęli tę uchwałę. Oni przecież nie są aż tak obciążeni pracą zawodową i społeczną. Ale wszyscy działacze tej miary co delegaci na Krajowy Zjazd, członkowie Zarządu Głównego i członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej powinni znać związkowe statystyki, które są wymowne.

Gdyby Związek pełnił swoją misję tak, jak to przedstawiono w uchwale XV Zjazdu, nie traciłby członków. Gdyby opis misji włączyć do wizji, czyli do stanu, do jakiego dążymy, nie miałbym zastrzeżeń. W uchwale jednak przedstawiono to jako misję, jako coś, co istnieje. I pewnie fragmenty tej misji funkcjonują tu i ówdzie.

Niewidomi piszą na listach, że:

- - w wielu kołach nawet składki trudno opłacić, bo dyżury są raz na tydzień i to nie zawsze,
- - w niektórych kołach rządzą osoby wiekowe, na pomoc których nie ma co liczyć,
- - w niektórych okręgach można tylko usłyszeć: "Nic nie możemy zrobić, bo nie ma pieniędzy",
- - PZN przekształcił się w urząd, w którym trudno załatwić cokolwiek.

Przytaczam tu pewnie krańcowe opinie, ale o tym wszystkim wyczytać można na środowiskowych listach dyskusyjnych, a podobnych wypowiedzi jest wcale niemało.

Całkowicie niewidomi czują się dyskryminowani. Starsi niewidomi czują się opuszczeni, zanedbywani przez swoją organizację. Niektórzy skarżą się, że nikt nie chce wykorzystywać ich wiedzy i doświadczeń. W PZN dominują osoby słabowidzące, które o potrzebach osób niewidomych mają blade pojęcie albo jeszcze gorzej - wypaczone pojęcie.

Myślę, że gdyby opis misji poprzedzić słowami piosenki: "Za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie..."

"Jesteśmy organizacją kompetentną, dzięki której możesz osiągnąć samodzielność i aktywność życiową, zrealizować potrzeby społeczne i zawodowe..."

Proszę zwrócić uwagę, nawet potrzeby zawodowe... Tymczasem liczba zatrudnionych niewidomych i słabowidzących spadła niepomniernie. Ciekawe, co można poradzić np. zawodowemu kierowcy, który wzrok utracił? To samo dotyczy ekspedientki, mechanika samochodowego, pracownika budownictwa i setki innych zawodów. Część z tych osób posiada wykształcenie zawodowe na poziomie szkoły zasadniczej albo tylko podstawowej. Co im PZN może zaoferować? Komputer z "Homera" i przeszkolenie w posługiwaniu się nim? I do czego ma on im służyć? Nie lepiej sprawa wygląda z osobami o wysokich kwalifikacjach. Prawie że nie mamy w kraju możliwości zmiany zawodu po utracie wzroku. Piszę, "prawie że" bo są pewne możliwości zostania masażystą. Ale to przecież nie wszystkim odpowiada i nie wszystkie problemy rozwiązuje.

Czy można więc mówić, że PZN pełni tak wspólną misję?

### 13. Bożena Klonek - Osoba mało znana w środowisku

Środowisko niewidomych znam od wielu lat. Interesują mnie ich dokonania i trudności. Sporo przeczytałam na ich temat, ale jednak nie wszystko. Do szkoły też chodziłam, a tam uczyłam się również historii. Nawet wiem, że w dziewiętnastym wieku działał w Polsce wybitny historyk Karol Szajnocha. I to tyle. A czego jeszcze nie wiem? Obawiam się, że jest tego sporo.

Drewniana tablica wielkości arkusza papieru, z wąskimi listewkami po bokach oraz kilkanaście cienkich drewnianych linijek. Dzięki temu wynalazkowi powstawały dzieła historyczne i literackie. Dziwią się Państwo, jak to możliwe i do czego wynalazek ten służył? To nie czary. Tablica ta służyła do pisania. Drewniane linijki wyznaczały na arkuszu kierunek pisania i odstępy między wierszami. Już pewnie Państwo wiedzą, że chodzi tu o osobę niewidomą, a raczej o ociemniałą.

Karol Szajnocha urodził się w 1818 r. w Komarnie, niedaleko Sambora, zmarł w 1868 r. Jako uczeń, w wieku szesnastu lat dostał się do austriackiego więzienia za działalność patriotyczną i napisanie wiersza o powstaniu listopadowym. W jego mieszkaniu znaleziono mnóstwo zakazanych książek i zapiski do przyszłego dzieła o Jadwidze i Jagielle. W więzieniu zachowywał się dzielnie i godnie. Całą winę brał na siebie, nikogo nie wsypał i nie odpowiadał na pytania.

Karol Szajnocha stanął przed sądem karnym, oskarżony o uczenie kolegów historii Polski, o kolportaż wierszy patriotycznych i o napisanie kalendarzyka historycznego z datami najważniejszych wydarzeń z dziejów Polski. Został skazany na sześć lat więzienia. Karę odbywał w bardzo ciężkim więzieniu, był skuty kajdanami i przetrzymywany w ciemnościach. Jego ojca również wtrącono do więzienia, gdzie zmarł.

Karol Szajnocha wyszedł na wolność chory na reumatyzm i szkorbut. Nie mógł kontynuować nauki, gdyż nie miał prawa uczyć się w jakiegokolwiek szkole.

Po wyjściu z więzienia utrzymywał się z dawania prywatnych lekcji historii i publikowania artykułów. Zajmował się również twórczością literacką. Nie zdobył formalnego wykształcenia, był samoukiem. Cechowała go wielka pracowitość i skromność. Pracował dniami i nocami. Mieszkał pod Lwowem w chacie wiejskiej bez podłogi. Po zawarciu małżeństwa zamieszkał we Lwowie. Przed ukończeniem czterdziestu lat zaczął tracić wzrok i po trzech latach, w 1860 r., całkowicie zaniewidział. Ale w dalszym ciągu pracował. Korzystał przy tym z pomocy lektora.

O jego charakterze świadczy list napisany do wydawcy w 1860 r., w którym czytamy: "Pracuję w moim kalectwie, jak mało kto z najzdrowszych, a jeśli mi praca nie idzie tak sporo, jakby tego wasz i mój własny interes żądał lub jeśli nie mogę przenieść na siebie, abym dawał do druku pracę nie całkiem jeszcze dojrzałą i przetrwoną - nie chcecie poczytywać mi tego za winę".

Prace swoje pisał ołówkiem przy pomocy wyżej opisanej tablicy. Po napisaniu każdego wiersza odkładał jedną linijkę i pisał wiersz następny. Tym sposobem napisał własnoręcznie wiele dzieł historycznych i literackich. Jego ołówkowe rękopisy zachowały się w bibliotece Ossolineum we Wrocławiu.

Karola Szajnochę wysoko cenili współcześni mu: Zygmunt Krasiński, Kornel Ujejski, Narcyza Żmichowska, Henryk Sienkiewicz. Jan Klaczko w pracy o "Aneksji w dawnej Polsce", wydanej w języku francuskim, pisał: "Szajnocha pozostawił ziomkom swoim w spuściznie prześlizne dzieło głębokiej treści, bo umiał opisać ich świetne dzieje z cudownym geniuszem, a historia czasów, których dotknął wyszła spod jego pióra wyraźna i żywa. Umiał on bowiem odtworzyć przeszłe dzieje, powoływać do życia zatarte epoki i wykorzystywać z kronik lada słowo lub skromny dokument, by nadać opisowi bijący w oczy koloryt".

Był to wiek XIX. Czy jednak jego prace zachowały wartość do naszych czasów? Wielu współczesnych historyków twierdzi, że tak. Tadeusz Wojciechowski np. twierdzi, że teoria normańska Szajnochy jest prawdziwym arcydziełem literackim. Dowody są olśniewające, erudycja świetna, a styl tak piękny, że książkę czyta się jak powieść.

Barycz pisał, że sugestywnemu urokowi dzieł Szajnochy ulegało zarówno dojrzałe pokolenie historyków, jak i generacja młodsza w osobach profesorów Władysława Konopczyńskiego, Franciszka Bujaka.

Wydawca "Jadwigi i Jagiełły" Stefan Kuczyński stwierdził, że Karol Szajnocha, obok Joachima Lelewela, stworzył nową kartę w historiografii polskiej.

Bezsporne i trwałe są więc zasługi Szajnochy jako uczonego historyka i jako świetnego pisarza. Z inspiracji Szajnochy powstała "Bitwa pod Grunwaldem" Jana Matejki, nie licząc wielu płócien późniejszej sławy. Jego prace historyczne dawały natchnienie Teofilowi Lenartowiczowi i Wincentemu Pollovi, Elizie Orzeszkowej i Stanisławowi Wyspiańskiemu, Stefanowi Żeromskiemu i Marii Dąbrowskiej. Z jego dorobku czerpał Henryk Sienkiewicz przy pisaniu "Krzyżaków" i "Trylogii".

Karol Szajnocha żył zaledwie 50 lat, przy czym osiem lat jako ociemniały. Mimo krótkiego życia i niepełnosprawności, jego dorobek jest imponujący.

Warto uświadomić sobie, że nie było wówczas tyfłotechniki, Maria Grzegorzewska nie napisała jeszcze "Psychologii niewidomych", nikt nie wiedział, że można uchwalić ustawę o rehabilitacji osób niepełnosprawnych i wspierać ich zatrudnienie, nie istniał Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych z programem "Komputer dla Homera".

Opracowała Bożena Klonek

Na podstawie publikacji Teofila Sygi i Stanisława Szenica zamieszczonej w "Wypisach tyflogicznych".

aaa

## **14. Stary Kocur - Z całą powagą - Korzyści z ustrojowej transformacji**

W naszym kraju nastąpiły wielkie przeobrażenia, niemal wszystko uległo zmianie. Tylko głupota pozostała taka, jaka była. No cóż? Ta jest niezmienna, niezniszczalna, ponadczasowa i ponadustrojowa.

A jak sprawy stoją w Familijnym Domu? Nie odpowiem wyczerpująco na to pytanie. Stojących spraw jest tyle, że trzeba by o nich książkę pisać, a nie felieton. Dlatego dzisiaj tylko o jednej sprawie, ale jakże ważnej - o przygotowaniu familiantów do pracy zawodowej.

I w ten sposób łatwo będę mógł wykazać, jak wielkie, jak pozytywne, jak wspaniałe u nas zaszły zmiany, zresztą nie tylko u nas. W całym środowisku osób niepełnosprawnych jest podobnie. Wyobraźmy tylko sobie, że za czasów tego paskudnego socjalizmu niewidomi ciężko męczyli się na tym świecie. A miał to być ustrój dla ludzi...

Przede wszystkim znacznie więcej niewidomych i słabowidzących musiało pracować. A przecież wiadomo, że to za karę ludzie pracować muszą. To Pan Bóg wyganiając Adama z Raju powiedział, że w pocie czoła zdobywać będzie chleb swój. I tak jest do dzisiaj. Na szczęście jestem kotem, więc to mnie nie dotyczy, o myszach i o mleku mowy tam nie było. Ale niewidomi... Teraz o wiele mniej niewidomych musi pracować, teraz nawet połowa z liczby wcześniej zatrudnionych nie ostała się. I dobrze. I tak ma być.

Druga sprawa - przygotowanie do pracy zawodowej. No, mieliśmy "polską szkołę

rehabilitacji". Niewidomych szkolili, a szkolili. A to wszystkie ośrodki szkolno-wychowawcze pracowały pełną parą i nie musiały obawiać się, że klasy będą rozwiązywane i nie musiały dla zatkania dziur przyjmować widzących uczniów. A to zakład rehabilitacji w Chorzowie na głowie stawał, żeby niewidomych i słabowidzących nauczyć pracować. A to w Bydgoszczy powstał ośrodek z prawdziwego "zjawienia", wielki, ogromny, wspaniały, z wieloma pracownikami i warsztatami. A wszystko po to, żeby niewidomych przysposabiać do pracy.

Spółdzielnie niewidomych nie były gorsze - uczyły przywarsztatowo. Jeżeli nawet nieborak skończył "Chorzowską Politechnikę" albo "Bydgoski Uniwersytet Techniczny", to nie wystarczało. Szedł do spółdzielni do pracy, a tam go przywarsztatowo douczali. I dobrze było.

Wielką troską byli nowo ociemniali. Wszyscy martwili się, jak wykorzystać ich kwalifikacje i doświadczenia, jak ich przezawodowić, jak zmusić do pracy. I wszyscy martwili się, jeżeli się to nie udawało.

A teraz? A teraz jest zupełnie inaczej. Jak się rzekło, niewidomych i słabowidzących pracuje znacznie mniej niż dawniej. I dobrze. Po co mają się męczyć? Nikt nie przejmuje się też nowo ociemniałymi z wysokimi kwalifikacjami zawodowymi i z doświadczeniem. Po co oni komu i po co ich kwalifikacje? Już i tak spotkało ich wielkie nieszczęście. E! Nie wielkie, jeno największe, bo wzrok stracili. Nie muszą ani nie powinni więc pracować. Niech siedzą spokojnie w domach i swoim widokiem humoru ludziom nie psują. I tak jest dobrze. I tak ma być.

Największe, najważniejsze, rzecz by można, wiekopomne zmiany nastąpiły w przygotowaniu do pracy. Polegają one na tym, że wcale nie przygotowuje się niewidomych i słabowidzących do pracy. Oczywiście, młodzież uczy się w różnych szkołach, bo przecież młodzież musi coś robić. Dorosłych jednak nie ma potrzeby szkolić, przygotowywać do pracy zawodowej i nie robi się tego.

Teraz wystarczy szkolenie w zakresie poszukiwania pracy. Szkoli się więc nieboraków, jak należy rozmawiać z przyszłymi pracodawcami, których akurat dla nich prawie że nie ma, jak się ubrać na rozmowę kwalifikacyjną. E! Nie na rozmowę, jeno na "inter-fiiu". Jak by ktoś był na tyle głupi, że chciałby rozmawiać, zamiast "inter-fiiuczyć", z pewnością pracy by nie otrzymał.

Szkoli się też, jak należy pisać CV, czyli curriculum vitae. W tłumaczeniu na polski brzmi to tak: córa córę wita, a oznacza po prostu życiorys. Tylko, broń Boże, nie mówcie o życiorysie. Tego nikt nie pojmie, wezmą was za zacofańców i pracy nie będzie. Musi być nowocześnie. No i jak taki delikwent zostanie przeszkolony po kilka razy z każdej tej, tak ważnej czynności... Jak na pięciu dwutygodniowych szkoleniach, nic nie robi jeno pisze te "curycura"... Jeśli uczy się uśmiechać, aż mu się gęba na stałe wykrzywi, jak uczy się przekonywać kolegę mianowanego chwilowo na pracodawcę, bajerować, chwalić się itp. itd., to jest dokumentnie wyszkolony. Nic więcej umieć nie musi. Nie musi nawet umieć pracować. Ważne, żeby umiał pracy poszukiwać, a i tak jej nie otrzyma, albo otrzyma za najniższe wynagrodzenie.

Jeżeli tak wspaniała, tj. niskopłatną pracę otrzyma, PFRON będzie częściowo jego zarobki refundował i będzie dobrze. Nawet czasami pracować nie musi. Wystarczy, że podzieli się z pracodawcą tym dofinansowaniem. Czytałem, że całe firmy z tego dobrze żyły. No i co najważniejsze - z normalnego człowieka, którym chciał być, przekształcił się w beneficjenta ostatecznego. Zostanie poddany stałej ewaluacji i będzie żył jak nieczłowiek.

Oczywiście, jego pracodawca musi nauczyć się wypełniać formularze, brać udział w projektach, ubiegać się o granty, ewaluować, kombinować, prognozować, monitorować, aplikować, implementować i inne "ać". Ale nasz nieborak, bez wysiłku, bez nauczania się czegokolwiek, pracę otrzymał. Przecież nie można uznać za wysokie kwalifikacje umiejętności pisanie CV, uśmiechania się i łągania o swoich umiejętnościach. Wszystko to mogłoby się przydać, gdyby nieborak jeszcze pracować potrafił. Ale na szczęście, tego od niego nikt, albo

prawie nikt, nie wymaga. I powiedzcie, że teraz nie jest lepiej?

Na dokładkę łatwo zdobyć pieniądze na szkolenia w poszukiwaniu pracy. Wprawdzie jest z tym trochę ceregieli, ale i pieniądze są.

Najciekawsze jest to, że wszystkie sponsory, krajowe i te unijne, niczym termity, diabło lubią papier. Jak dokumentacja jakiegoś wniosku - nie żadnego wniosku, jeno aplikacji, waży mniej niż 15 kg, pieniędzy nie będzie. Jak napiszemy, że będziemy oceniali wyniki, pieniędzy nie będzie, bo tu chodzi o ewaluację. I tak można by bez końca. Ale po co? Niewidomi i słabowidzący dobrze na tym wychodzą. Niewiele pracują, niewiele im płacą, woda sodowa do głów im nie uderza. Rozpicie się też im nie grozi, bo i za co? No, a na szkoleniach spotykają się stali bywalcy, kwitną przyjaźnie, a i miłości też. Ludzie to nie koty, im tylko marzec nie wystarczy. I dobrze jest. I tak ma być.

I pomyśleć, że dawniej tak męczyli tych nieboraków! Do luzu z takim strojem! Teraz jest dobrze, tak dobrze, że XV Krajowy Zlot Familijnego Domu, w swojej uchwale, o problemach z zatrudnieniem nawet się nie zająknął. Nie ma mowy o rehabilitacji zawodowej ani o zatrudnieniu, za to jest mowa o stworzeniu własnych służb public relation. I słusznie, mówiąc całkiem niemodnie, o wizerunek dbać należy i po prawdzie, władze Familijnego Domu dbają. Nigdy w historii nie rządziły Władczynie, a wiadomo Władczyni - rodzaj żeński, płeć piękna. Czy to nie wspinały wizerunek?

A o zatrudnieniu nie ma potrzeby nawet mówić. Bo i po co? Przecież jest dobrze, przecież dopiero teraz jest dobrze, nigdy w historii Familijnego Domu tak dobrze nie było! Chwała za to jego Władczyniom!

Stary Kocur

aaa

## 15. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie MP3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza MP3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

**Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa**  
**70 1240 5989 1111 0000 4765 4631**

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: [st.k@neostrada.pl](mailto:st.k@neostrada.pl).

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".